



# Kościół jest dla mnie przede wszystkim wspólnotą



**Z ks. kanonikiem Szymonem Muchą, kustoszem sanktuarium MB Różańcowej w Wysokim Kole w diecezji radomskiej, rozmawiała Lucyna Słup.**

Dzisiaj, kiedy tak wiele osób deklaruje: „Mogę modlić się sam, nie muszę tego robić w kościele”, w której niemal hasłem wywoławczym staje się twierdzenie „Bóg tak, Kościół nie”, czy Kościół jest nam do czegoś potrzebny?

Myślę, że bardzo ważne jest odkrycie wspólnotowego wymiaru Kościoła. Kościół jest rodziną dzieci Bożych, którymi staliśmy się przez chrzest, jest wspólnotą. Trzeba o tym pamiętać, gdy mówi się o wierze, o modlitwie. To nie jest tak, że wiarę wymyśliliśmy sobie sami, że napisaliśmy jakieś przykazania, jakiś „regulamin”. Wiarę otrzymaliśmy we wspólnocie – rodzinnej

i parafialnej. Ona została nam przekazana i niejako domaga się wspólnotowego wyrazu. To bardzo ważne, że obok mnie jest człowiek, mój brat w Chrystusie, który też wierzy, który ma te same wartości.

Mówię o tym jako ksiądz, bo swoją posługę kapłańską spełniam wśród ludzi, do których zostałem posłany, ale także po prostu jako człowiek. Żyję we wspólnocie parafialnej, jakoś jej duchowo przewodzę, ale też ta wspólnota jest środowiskiem mojego życia wiary. Ona mnie wzmacnia, daje oparcie.

Myślę, że w czasie pandemii mogliśmy mieć niedosyt doświadczenia Kościoła jako wspólnoty. Nie tylko wierni, kapłani także. Słyszeliśmy przecież o tych księżach, którzy, odprawiając Mszę świętą niemal w pustym kościele, stawiali na ławkach fotografie swoich parafian. To był wyraz tego przekonania, że żyć wiarą nie możemy sami, że potrzebujemy

drugich, że potrzebujemy Kościoła... Naprawdę nie ma sensu być kapłanem, jeśli wokół nie ma ludzi, którym służę, ale też od których się uczę i z którymi przeżywam wiarę.

**Mówi Ksiądz o doświadczeniu Kościoła jako wspólnoty jakby to było coś oczywistego. Czy ono zawsze Księdzu towarzyszyło?**

Myślę, że dla mnie wymiar wspólnoty był zawsze bardzo ważny. Zaczęło się od domu rodzinnego, od kształtowania mojego charakteru we wspólnocie rodzinnej, od rozumienia, że pewne rzeczy można przeżywać razem. Co do doświadczenia Kościoła to jako nastolatek byłem raczej nastawiony na „nie”. Nie chciałem się modlić, nie chciałem się spowiadać, nie chciałem być ministrantem.

**Jak to się stało, że doszedł Ksiądz do kapłaństwa?**



To dokonało się właśnie dzięki wspólnocie, czyli dzięki spotkaniu z ludźmi, którzy wierzyli, pokazali inny obraz Kościoła (właśnie Kościoła-wspólnoty) i umożliwili spotkanie z takim Kościołem. Mówię tutaj o młodych księżach, których spotkałem na mojej drodze życia i którzy zachęcili mnie do bycia w Oazie. Tam spotkałem innych młodych, którzy wierzyli, tam miałem szansę wzrastać w wierze wśród innych osób. Wspólnota oazowa i pielgrzymkowa pomogła mi odczytać to, co Pan Bóg do mnie mówi i odkryć moje powołanie. Gdy wszedłem do Oazy, zobaczyłem, że jest mi tam dobrze, otworzyłem się na innych ludzi i myśl o kapłaństwie zaczęła powoli dojrzewać w moim sercu.

**Doświadczenie Kościoła jako wspólnoty wydaje się rzeczywiście lekarstwem na nasz indywidualizm**

**obecny także w przeżywaniu wiary, indywidualizm, który nierzadko może skutkować smutną samotnością... Jak zatem, już jako proboszcz, buduje Ksiądz ten wspólnotowy wymiar Kościoła?**

Oczywiście, bardzo ważna jest moja posługa sakramentalna, ale znaczenie ma także budowanie więzi między ludźmi w codzienności. Codzienne spotkania, rozmowy... Podam przykład. Otóż, gdy dzieci przygotowują się do Pierwszej Komunii świętej (czy młodzież do bierzmowania), to staramy się w to przygotowanie włączyć także ich rodziców. Uważam, że dziś jest potrzebne kształtowanie rodziców – dobrych, świętych, „czujących” wspólnotę Kościoła, bo przecież oni mają potężny wpływ na umysły i serca swoich dzieci. Istotnym elementem spotkań dla rodziców jest oczywiście katecheza dla nich, bo

sakramenty przyjmowane przez ich dzieci to także okazja do ożywienia ich wiary. Kiedyś jednak przyszło mi do głowy, by zaproponować i im także jakąś inną formę zaangażowania. Pomyślałem o jakiejś pracy dla parafii – niekoniecznie dużej, ale wykonywanej wspólnie. Zaproponowałem więc w jednym roku malowanie płotu wokół plebanii, w drugim porządkowanie stodoły z zamiarem urządzenia w niej herbarciarni, co dla parafii, będącej celem pielgrzymek, było bardzo ważne.

**Ta propozycja spotkała się z przychylnym przyjęciem?**

Tak i owoc trwa już 15 lat! Gdy z parafii z powodu braku powołań odeszły siostry zakonne, które zajmowały się wieloma sprawami, parafianie nie wahali się wziąć odpowiedzialności za konkretne działania. Co roku w październiku do naszego sanktuarium przybywa pielgrzymka Żywego Różańca. Księża, którzy przyjeżdżają, dziwią się sprawnej organizacji – nie mamy profesjonalnej gastronomii, służb porządkowych, sekretariatu, a potrafimy przyjąć pięć tysięcy ludzi i wszystko działa. Na przykład służbę porządkową sprawuje kilkunastu młodych ojców. Udało się w parafii stworzyć coś takiego jak poczucie, że pielgrzymka jest naszą wspólną sprawą, a nie tylko „dziełem” księdza proboszcza.

**Jak widać bezpośredni kontakt z parafianami daje dobre owoce... Gdzie Ksiądz się z nimi jeszcze spotyka?**



Bardzo uprzywilejowanym miejscem do rozmów i spotkań jest kancelaria parafialna. Do kancelarii przychodzą ludzie, którzy potrzebują coś załatwić, potrzebują jakiegoś zaświadczenia i łatwo byłoby po prostu wystawić im to zaświadczenie (lub nie) i pożegnać, ale warto wykorzystać tę okazję do rozmowy. Ostatnio miałem na przykład taką sytuację, że o bycie chrzestnym starał się pewien młody człowiek, którego zresztą kiedyś uczyłem, ale który odszedł od Kościoła. Poprzez jego siostrę, której dziecko miał trzymać do chrztu, zaprosiłem go do kancelarii, by się spotkać, porozmawiać po prostu. I ku memu zdziwieniu i radości kilka dni później w niedzielę poprzedzającą niedzielę chrztu, zobaczyłem go na Mszy świętej. Nie wyrokuję, że on pod wpływem tej jednej rozmowy wrócił na stałe do Kościoła, ale chyba poczuł się dobrze przyjęty, skoro przyszedł na Mszę po długim okresie niechodzenia. Oczywiście, nie wszystkie rozmowy w kancelarii kończą się tak pozytywnie. Zdarzają się także rozmowy bardzo trudne, ale najważniejsze, by w ogóle rozmawiać. Cenię sobie kontakty z parafianami, zwłaszcza wizytę duszpasterską („kolędę”), bo ona daje mi okazję, by spotkać się z ludźmi.

**Mówiąc o tym młodym człowieku, porusza Ksiądz przykład osób (najczęściej są to właśnie ludzie młodzi), którym z Kościołem „nie po drodze”, którzy od niego odeszli, deklarując się jako**

**wierzący, ale „niekościółkowi”, a czasem wprost afiszując się brakiem wiary... Jak do nich wychodzić?**

Trzeba próbować z nimi rozmawiać! Nie po to, by naciskać, ale po prostu by z nimi być, starać się ich zrozumieć, a także móc przedstawić swoje argumenty. Przypomina mi się tutaj właśnie pewna kolęda. W rodzinie, którą odwiedzałem, był pewien młody człowiek, który od początku spotkania siedział „najeżony”. Gdy go zagadnąłem, wylał z siebie całą listę pretensji do Kościoła, zarzucając, że nadmiernie „miesza się” do polityki. Wysłuchałem go i zapytałem, w które miejsca konkretnie, jego zdaniem, Kościół „się miesza”. I okazało się, że wiele jego zarzutów to były rzeczy, które gdzieś słyszał, których nie sprawdził, które przytaczał, bo uważał, że to prawda, że tak trzeba myśleć... Niektórzy z młodych, których uczyłem, odeszli od Kościoła, ale to nie przeszkadza mi, by – gdy spotykam ich na ulicy – przywitać się, zagadać do nich, zapytać, jak żyją. W ten sposób buduje się więź, relacja. Do człowieka dociera, że ja go nie odrzucam.

Warto trzymać dobry kontakt ze szkołą. My w parafii mamy dwie małe szkoły i jako parafia współpracujemy z nimi. Pojawiam się raz w roku na wizycie duszpasterskiej w szkole, podczas której jest wspólny apel, modlitwa... Nauczyciele są zapraszani na Pierwszą Komunię dzieci. W ten sposób też buduje się wspólnota.

**A czy były w parafii Księdza jakieś bolesne sprawy, które wspólnota musiała rozwiązać?**

Mieliśmy przypadek księdza, który pomagał w naszej parafii, a który odszedł z kapłaństwa z osobą z parafii. Było to trudne dla nas wszystkich. Jestem wdzięczny parafianom za to, że nie byli nadmiernie ciekawscy, ale że się modlili. Widzieli, że mnie to boli i cierpieliśmy wspólnie.

**Spotykamy się w święto Maryi Matki Kościoła. Jak widzi Ksiądz rolę Maryi w parafialnej wspólnoty?**

Moje doświadczenie jest takie, że kiedy zaczynałem od modlitwy do Maryi, od różańca, to przynosiło to niesamowity owoc. Pamiętam, że kiedyś (było to na drugiej parafii, na której byłem) zaprosiłem młodzież na spotkanie wieczorne, ale w międzyczasie złamałem nogę. Wahałem się, czy odwołać spotkanie, ale ostatecznie tego nie zrobiłem. Przyszło parę osób, zaproponowałem różaniec i z tego spotkania narodziła się „Godzina dla Jezusa”, która trwała ponad dziesięć lat! Odmawialiśmy różaniec, adorowaliśmy Chrystusa, rozmawialiśmy... Maryja wchodzi z troską w nasze życie. Takie jest moje osobiste doświadczenie. Gdy modlimy się na różańcu, wiele spraw się rozwiązuje. Kieruję parafią, w której po raz pierwszy, jako młody chłopak, byłem na Oazie. Tutaj także modliłem się przed maturą. I nie przypuszczałem, że kiedyś będę tutaj proboszczem. Maryja ma naprawdę swoje drogi, którymi nas prowadzi do Jezusa... ■